

TISCHNERA MYŚLENIE NAD WYCHOWYWANIEM CZŁOWIEKA
horyzont etyki solidarności

Tekst *Wychowanie*, który stał się przedmiotem naszych rozważań jest częścią *Etyki solidarności*¹. Czy trzeba, w związku z tym uwzględnić w interpretacji poszczególnych jego fragmentów ten właśnie kontekst? Kontekst solidarności przede wszystkim jako relacji międzyludzkiej, etycznej, jeszcze nieuwikłanej w polityczną propagandę.

Na styczniowym spotkaniu z nauczycielami szkół im. Józefa Tischnera kontekst ten został pominięty, lecz teraz, kiedy wracam do tego tekstu po raz kolejny i przystępuję do jego analizy po lutowym seminarium w Łopusznej, tym razem studentów i przyjaciół Profesora, na którym to rozmawialiśmy o istocie solidarności i jej ewentualnej aktualności, trudno się uwolnić od następującego pytania: co uzasadnia podjęcie tematu wychowania w *etyce solidarności*?

Proponuję, więc by na chwilę zatrzymać się przy tym zagadnieniu, pozostawiając jednak w tych rozważaniach na boku ewangeliczny wymiar solidarności, a skupić się na wymiarze antropologicznym i aksjologicznym.

Najszerszy kontekst solidarności, który może stać się również horyzontem rozumienia tego, czym w swej istocie jest wychowanie człowieka zdają się ukazywać słowa z pierwszego rozdziału *Etyki...*, zatytułowanego *solidarność sumień*. Przede wszystkim zaakcentowane jest to, że solidarność łączy, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj byli sobie obcy. Łączą się oni wokół nadziei, które są pełne niepokoju. /s.5/

... solidarność wiąże ze sobą obcych ludzi wokół pełnych niepokoju nadziei...

To zdanie trzeba zapamiętać i wędrować z nim przez kolejne momenty rozważań. Powinno być jak czerwona lampka, przypominająca o istocie sprawy.

Przenieśmy się teraz do rozdziału *Wychowanie*. Czytamy tam w pierwszym zdaniu:

„*Wychowanie to praca z człowiekiem i nad człowiekiem – z tym, kto znajduje się w stanie dojrzewania. Wychowanie stwarza między wychowawcą a wychowankiem więź, analogiczną do więzi ojcostwa.*” /s. 74/

¹ J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981. Wszystkie strony zaznaczone w nawiasach odnoszą się do tego wydania.

Autor definiuje wychowanie poprzez pracę, poprzez relację pracy. Ta relacja pracy wiąże ze sobą osoby różnych pokoleń. Czas jest tu ważnym kryterium różnicującym. Z jednej strony są, bowiem dojrzały, z drugiej dojrzejący. Lecz pracują ze sobą. W relacji tej na plan pierwszy wysuwa się „praca z człowiekiem”, jako zasada podstawowa, fundamentalna. Dopiero potem, z dookreślenia uczestników tej sytuacji wyłania się relacja *nad*.

Wychowanie jest, więc w tym ujęciu międzypokoleniową relacją, która przebiega jednocześnie w dwóch wymiarach: poziomym i pochyłym. Tu nie ma żadnego ‘oszukaństwa’. Jest i z i *nad*, ale należy sądzić, że kolejność nie jest przypadkowa, że wyznacza ją zasada solidarności. Najpierw musi być *z człowiekiem*, potem *nad człowiekiem*. Z bowiem zakłada bliskość, *nad* odsyła do oddalenia.

Nasuwa się komentarz pedagoga: takie ustawienie relacji burzy ujęcie klasyczne/tradycyjne, w którym *nad* bywa tak oczywiste, że jest bezrefleksyjne i bezapelacyjne. Autorytet np. nauczyciela wzmacnia władza ocen oraz poczucie zawodowego zobowiązania, które raczej kieruje się ku temu, kto jest ‘nad’ nauczycielem, aniżeli ku temu, kto jest *z nim* w czasie lekcji. Z kolei relacja z ‘pachnie’ jakimś liberalizmem, który przecież już zdążył się skompromitować w swej skrajnej i utopijnej postaci wychowania ‘beztresowego’. W historii wychowania i edukacji hasło ‘partnerstwa’ kazało zrewidować zalegalizowaną powagą instytucji rodziny i szkoły autorytarność, lecz samo w sobie okazało się pułapką. Jeśli jest tylko *z* to nie wiadomo, kto kogo prowadzi... W konsekwencji można tak siebie wodzić nawzajem. I na pokuszenie i na manowce. Z obopólnym doświadczeniem ‘beznadziei’...

Wróćmy do tekstu Księdza Profesora, który starając się naprowadzić czytelnika na doświadczenie podstawowe, umożliwiające zrozumienie tej dwoistości oraz istoty pracy wychowania sięgnął do analogii ojcostwa. Lecz nie naturalnego, które polega na dawaniu życia biologicznego, lecz ojcostwa duchowego. Ojcostwo przekracza zwykłą międzyludzką relację, z tego względu, że jego istotę określa więź, polegająca nie na przekazaniu życia biologicznego, lecz życia duchowego → nadziei. W ten sposób obcy stają się bliskimi.

„Słowo ‘solidarność’ skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje (...) wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko”/s.6/.

Ten cytat znowu pochodzi Solidarność. rozdziału *Solidarność sumień*. Powiernik nadziei, którym staje się duchowy ojciec, przejmuje „niepokoje nadziei” dziecka. Bierze pod opiekę to, co jest źródłem jego życia. Ale nie tylko. Ojciec również nadzieję przynosi. To drugi wymiar nadziei, który wypełnia wychowanie jako pracę około ducha –

pracę według nadziei./s.74/ Nadzieja w wychowaniu ma więc dwa źródła: jednym jest indywidualna nadzieja człowieka dorastającego, drugim nadzieja przyniesiona przez człowieka dorosłego. Wsparciem nadziei dziecka jest nadzieja ojca.

Do klasy przychodzą dzieci przypadkowe. Nikt ich nie dobiera, ani nie wybiera. A i one skazane są na obcego nauczyciela. Wcześniej nic ich z nim nie łączyło. Teraz przestrzeń wypełnia się oczekiwaniem, niepokojem i nadzieją. Teraz są razem, we wspólnej pracy wychowania, która ma polegać ‘z nimi, nad nimi samymi’. Ale *nad*, którego podstawą jest z rodzi troskę, już nie zagraża z. Raczej je obejmuje.

Cofnijmy się znowu do *solidarności sumień* i postawmy za Autorem pytanie:

„Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni, nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. Łączy nas krajobraz, łączy nas ciało i krew – łączy nas praca i mowa.” /s. 6/

Z biegiem dni i lat, ujawniają się sprawy, które nas łączą, ale wiemy z naszego codziennego doświadczenia, że wcale nie muszą zacieśniać więzi. Mogą przepływać obok, bez naszego w nich szczególnego udziału, bez woli udziału. Mogą też oddalać.

I w dodatku *„Nie zawsze (...) zdajemy sobie sprawę z owych powiązań.”* Dopiero *„gdy rodzi się solidarność, budzi się świadomość, a wtedy pojawia się mowa i słowo – wtedy też to, co było ukryte, wychodzi na jaw. Nasze powiązania stają się widoczne. Wtedy człowiek nosi na swych plecach ciężar drugiego człowieka. Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary. Wtedy ciężar bliźniego staje się większy niż własny ciężar”/s.6/*

W sytuacji wychowania rozumianego jako jedno ze świadectw solidarności trzeba nosić ciężary. Ojciec nosi ciężar nadziei dziecka. Wychowawca nosi ciężar nadziei wychowanka. Nauczyciel nosi ciężar nadziei ucznia. Ciężar ten zostaje podniesiony z woli serca i niesiony musi być wiernie i wytrwale. Lecz wierność w horyzoncie solidarności to nie tylko ‘bycie przy kimś’. To założenie ryzyka. To oddanie siebie w zastaw, w imię realizacji nadziei w prawdzie. J. Tischner pisze, że *„Wierność wylania się z odkrycia prostego faktu: że ja i ty, wychowawca i wychowanek, jedziemy na tym samym wozie. Nikt nie stoi na dachu. Nasz wóz jest wspólny. Jeśli wóz się rozleci, jeśli nasza nadzieja okaże się złudna, wszyscy się potłuczemy.” /s.77/*

Muszę przyznać, że ten fragment tekstu nie jest dla mnie w pełni czytelny. Ciągłe stawiam pytanie: co jest tym wozem? Co to znaczy, że *„jeśli nasza nadzieja okaże się złudna, wszyscy się potłuczemy”*?

Szukając odpowiedzi przywołajmy ponownie to kluczowe zdanie: „*Praca wychowawcy jest przede wszystkim pracą nad nadzieją człowieka*”./s.75/ Wychowanie zakłada więc udział wychowawcy w nadziei wychowanka. Wierność i sprzymierzenie. Solidarność, poprzez wołanie, krzyczenie, aż do ofiary... w imię obrony/ochrony tej nadziei, jej prawdy. I tu nadchodzi moment kulminacyjny dramatu wychowania narażonego na unicestwienie nadziei wychowanka. Rozpacz będzie niewątpliwie wspólna, niemniej zniszczy ona przede wszystkim wychowanka, nie wychowawcę. Nadzieja wychowawcy musi być po to większa, by w niej mogła się odrodzić nadzieja wychowanka.

„W krainie kłamstwa jego prawdomówność musi być większa niż prawdomówność wychowanka. W krainie niesprawiedliwości jego sprawiedliwość musi przewyższać poczucie sprawiedliwości wychowanków. W krainie nienawiści i podejrzliwości on musi być bardziej prosty i jawny. Na tym polega jego wierność”./s.77/

Lecz wierność ta wydaje się możliwa do zrozumienia i urzeczywistnienia tylko w pewnym, nowym horyzoncie. Horyzoncie bezinteresownej wierności wartościom etycznym. To jest to „*pół kroku przed wychowankiem*”, które oznacza również ‘obejmowanie’ go wspaniałomyślnością, właśnie wtedy, gdy pojawiają się zwątpienie, wahania, błędy, złość i krzywda. Wychowawcy nie wolno porzucić wychowanka, ponieważ może to przerwać więzy powiernictwa. Wtedy nadzieja ugnie się pod rozpaczą. Zdrada odsłoni zło, które jako podejrzliwość będzie drażnić każdą prawdę. Poszukiwanie prawdy stanie się jałowe i nie nastąpi żadne przebudzenie ku prawdzie, przede wszystkim prawdzie osobistej nadziei wychowanka.

Przebudzanie to subtelna praca z i *nad* prawdą nadziei konkretnego człowieka. ‘Z’, ponieważ wychowanek musi sam ją odkryć, ale to odkrycie dokonuje się dzięki staraniom wychowawcy. Tu potrzebne jest właśnie dyskretne *nad*. Dyskretne, bo przytomne wobec faktu, że „*wychowawca tej prawdy nie stwarza, jak położna nie stwarza dziecka (...) tylko pomaga, dołączając do wysiłków człowieka swój wysiłek*” /s.75/

W ostatnim akapicie tekstu rozdziału Autor nawiązuje wprost do etyki solidarności i wpisuje w nią etykę przebudzenia, która stanowi ośnowę wychowania. Kończy jednak rozważania dość nieoczekiwaną /jak się wydaje dla pedagoga/ puentą. Nie kontynuuje opisu zobowiązań, jakie mogą płynąć z ‘ojcostwa przebudzającego’, ale.... każe ojcu samemu się przebudzić do ojcostwa /s.78/. Takie przesłanie daje do myślenia i dziś każdemu nas. Czy ten, kto ma budzić, na pewno przebudził się już sam?

Łopuszna-Kraków 2006